Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 18. Poznań, dnia 4. Maja. 1840.

Literatura zagraniczna.

Denkwürdigkeiten und vermischte Schriften von K. A. Varnhagen von Ense.

Vter Band. 1840.

Do najgenialniejszych kobiet swojego czasu należała Rahel, zmarła w Berlinie 1833. roku. Był to fenomen osobliwszéj przewagi ducha nad ciałem. Urodziła się tak drobną i słabą, że owiniętą w bawełnę w pudełku chowano. Z rozwijaniem się sił dalszych moc umysłu rosła o wiele żwawiéj, niżeli siły fizyczne. Zdumiewano się nad oryginalnemi pomysłami maluczkiego dziewczęcia; zdania i uwagi przez nią wyrzeczone powtarzano, i podawano sobie z podziwem z ust do ust. Nauki biegłych nauczycieli nie przypadały do jéj pojęcia, sama w nich nowy sobie tworzyła system, nowe, niewidziane dotąd odkrywała strony. Nadewszystko wygórowała w nauce świata, ludzi i życia towarzyskiego. Pożycie z ludźmi było dla niéj istotną akademią, salony Platońską perypatetyką. Tu się kształciła, tu ukształcona niebawem przebiegła mistrzów i zajaśniała ponad wszystkimi blaskiem rozumu i dowcipu. Atoli w owym niestósunku ducha do ciała, był i niestósunek umysłu i serca. Dopiero w roku 28ym życia pierwsze w niéj zatliły się ognie miłości. Była to miłość nieszczęśliwa, bo ojciec tego, którego kochała, minister pruski i z dawnego szlacheckiego rodu, zachwiał w synu przywiązanie do Raheli dla tego, że z żydów pochodziła. Wypalił się w jéj piersiach wulkan uczuć i dopiero w 15 lat późniéj, w 43im roku życia, poszła za mąż. Mężem jéj był Varnhagen von Ense, tajny radzca legacyjny, znamienity w Prusiech pisarz i dyplomata. Ale tém, czém jest, został dla Raheli. — W roku 1808. ją poznał i pokochał, w 1814. wziął za żonę. Jak Jakób u teścia swojego, wysługiwał ją sobie przez sześć lat urzędowego i literackiego zawodu, aż nabrał znaczenia w hierarchii ludzi stanu i literatury, czém się stał godnym jéj ręki. Po śmierci żony 1833. r. wydał wybór listów i pism po niéj pozostałych w trzech ogromnych księgach pod tytułem »Rahel.« Późniéj własne jego rozmaite pisma wyszły w czterech tomach, a nowego zbioru wyszedł obecnie tom 1., z kolei pism 5ty, któryśmy na czele przytoczyli. Autor należy do pisarzy gładkiego, płynnego pióra, ma dar jasnego wystawiania rzeczy, pojęcia rozległe, ale nie głębokie; genialności w pismach jego nie postrzegamy.

W tym tomie zawarte są wspomnienia z pobytu i działań autora podczas kongresu Wiedeńskiego; daléj są biograficzne wiadomości, krytyczne uwagi nad dziełmi nowowyszłémi, w końcu powieści, z których dwie z rossyjskiego przełożone.

Artykuł o kongresie Wiedeńskim najobszerniéj i najinteresowniéj napisany, przedstawia malowniczy wizerunek osób i rzeczy. W dali tylko, jakby w perspektywie dostrzegamy polityczne obroty, z których na całość tylolicznie na scenie zgrupowanych aktorów, światło w różnych bije odcieniach. Na salonach księcia Ligne najlepiéj i najwytworniéj się bawiono. On to tę ważną epokę dziejów nowoczesnych dowcipnie z charakteryzował, powiedziawszy raz: *le Congrès danse bien, mais il ne marche pas.* Na obiedzie u księcia Hardenberga widzimy turnmistrza Jahna; uwija się wśród gali dworzan i gości w dawnym niemieckim stroju, z zapuszczoną brodą i w długich włosach, z owalanemi w błocie butami, i tnie prawdę każdemu, co go zaczepi. Uchylone nam i prywatne tajne gabinety. W jednym pracuje minister Stein; bardzo na niewczas wchodzi mu ambassador księcia jakiegoś trzeciego rzędu, rozgniewany zrywa się, bierze za barki, i dawszy mu obrot w tył, wypycha za drzwi. Owdzie siedzi zhipokondrzały Beethoven i zżyma się, że mu pokoju nie dadzą, bo właśnie go osobiście chciał poznać książę Antoni Radziwiłł. — Daléj wystawia nam autor narodową uroczystość w rocznicę zwycięztwa pod Lipskiem, i bez taktu odbyte nabożeństwo żałobne za Ludwika XVI. w dniu 21. Stycznia. Urządzał je Talleirand, on co przysięgał na rewolucyą, co w śmierci księcia Enghien nie pośledni

miał udział. Zgoła przesuwa się przed oczami naszemi żywe panorama kongresowego życia, w któróm także autor wraz z żoną swoją niepoślednią odgrywał rolę.

Równie interesownym artykułem jest wiadomość biograficzna o księżnie Ludwice Bourbon, córce księcia Orleanu. Urodzona 1750. r., w dwudziestym pierwszym roku życia poszła za młodego księcia Bourbon, syna księcia Condé, i w rok powiła siedemnastoletniemu ojcu, syna znanego pod nazwiskiem księcia d'Enghien. Jakby na wróżbę smutnego zgonu, który go czekał, smutny był początek dni jego. Matka przez 48 godzin w najokropniejszych bólach leżała; gdy wreszcie dziecko przyszło na świat, oddychało zaledwie. Obwijano je szmatami maczanemi w wódkach i tym sposobem dopiero rozbudzono w niém iskrę żywotną, aż oto nowe zagroziło nieszczęście. Przez nieostróżność powicie mocnym spirytusem nasiąkłe zajęło się od świecy, i dziecie niém owite ledwie nie zgorzało, i przez długi jeszcze czas ważyło się między śmiercią i życiem. Te złowrogie wypadki, a nadewszystko oziębłość męża, który dla żony, o sześć lat od siebie starszéj, zaczął stawać się obojętnym, a nawet przykrym, tak, że w końcu rozwieść się z nim musiała, nadały umysłowi i sercu księżnéj Ludwiki kierunek religijno-mistyczny. Skłonność do mistycyzmu i nadprzyrodzonych rzeczy była w ogólności chorobą owego czasu. Wtenczas to pojawili się we Francyi Mesmer, Cagliostro, Martinez-Pasqualis i Saint-Martin. Z ostatnim księżna Bourbon w ścisłe weszła stósunki przyjaźni, nieledwie miłości. W tym stanie rzeczy zaszła ją rewolucya. Brat jéj, książę Orleański, ojciec teraźniejszego króla Francuzów, przyjął nazwisko Citoyen Egalité, a mitrę książęcą zamienił na czapkę wolności. Nie pomogło mu, choć nie sprzeciwiał się straceniu króla, bliskiego krewnego swojego. Nie zadługo jego i ciotkę wtrącono do więzienia. W tym to czasie napisała księżna Ludwika: »myśli religijne nad rewolucyą francuzką«, w których się wyższa religijna przebija rezygnacya. »Żadnéj formie rządu nie przyznaję zupełnéj doskonałości, boć wszędzie ludzie rządzą, a zatém rządzą cnotliwi i zbrodniarze. W niebie moja prawdziwa ojczyzna. Ludzie zbyt są zepsuci, zbyt zboczyli od prawdy; nie podobna im nawrócić się w łagodny i przekonywający sposób. Bóg złych ludzi używa, jak chirurg noża ostrego, którym zbolałe i nadpsute ciało wyrzyna, i członki zdrowe tą operacyą ocala.« — Zmuszona nareszcie opuścić Francyą w r. 1797., w towarzystwie tylko jednéj damy honorowéj odprowadzoną została do granicy Hiszpańskiéj, przez wyznaczonego na ten koniec kommisarza rzeczypospolitéj. Był to młodzian dwudziestoletni, dobrego wychowania, przyjemnéj postawy, z niebieskiego oka błyszczała mu nieskażona, szlachetna dusza. Księżna udział, jaki doń powzięła, skierowała ku religijnemu uczuciu, które całą jéj duszę przeważnie ogarnęło. Młodzieńca, który był wyznawcą czystego Deizmu, postanowiła nawrócić do zasad, z katolicyzmu czerpanych. Całą ową podróż i historyą owego nawrócenia, zawartą szeregiem listów od 1799. do 1812. roku pisanych, opisała sama księżna, i praca ta wyszła w druku w Barcelonie w bardzo małéj ilości exemplarzy przeznaczonych dla zaufanych tylko osób. Tytuł téj rzadkiéj książki jest: *Correspondance entre Mad. de B... et Mr. R... sur leurs opinions religieuses. MDCCCXII.* Wyjątki z tego dzieła podał nam Varnhagen, zalecają się naturalnością uczuć, jasnością wyobrażeń, silną wiarą, ale obraną z fanatyzmu i czczych formalności.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Fragment.

Po uściskach zapału pędzić życie wdowie, —
Myśl z opaloném skrzydłem wypuszczać na połów,
Kiedy serce zbolałe tak cięży jak ołów,
I żadna piosnka na pieśń szczerą nieodpowie!
　I cóż wtenczas pozostanie
　Dla wygnańca z innych światów?
　Ziemne posłanie,
　Z traw i bławatów,
　I krzyż nagrobny; —
　Śpiew księży i dzwon żałobny
　To owertura po komedyi życia,
　Po kilku chwilach miłego prześnicia,
　I po dniach całych gorzkich jako piołun!
A czasem pamięć na dziejów przestrzeni,
Wypisze jakieś imie ognisto jak piorun,
I znowu wieczną nocą się zacieni! — —

Czyliż pochylać czoło zmarszczone w namyśle,
W kurze świata, w cień zamroku? —
Igrać myślą w przestrzeni, jako rybka w Wiśle,
I nic nie widzieć, a mieć ogień w oku? —
　Trzebaż tego
　Przyszłéj gwiazdzie nieśmiertelnéj? —
　Z życia sennego,
　Z sukni podzielnéj,
　Gdy się wyłoni, —
Za którą z wieńca gwiazd śmiało pogoni
W wiecznym tańcu w bezgranicy; —
I będzie widział — niemając źrenicy,

I będzie słyszał — niemając ucha,
Zbada początek i koniec,
Harmonią świata wysłucha,
Duch — wiecznéj chwały goniec! —

Edmund Wasilewski.

O rzeczywistém istnieniu myśli.

Gdyby Bóg w jedném ręku trzymał prawdę, w drugiém wewnętrzny, wieczysty ku niéj popęd, rzekłbym z pokorą: Boże! udziel mi ostatniego; wszak czyste światło prawdy tylko dla samego Ciebie! *Lessing.*

II.

Czy myśl rzeczywiście zewnątrz nas istnie, lub czy tylko jest naszą indywidualną własnością, jest pytanie, jedno z najważniejszych w sferze filozoficznych badań, i od jego rozwiązania cała filozofii wartość zawisła. Dopóki myśl mieniono tylko płodem, w głowie myślącego wylęgającym się, któryby nie istniał, gdyby go nie pomyślano, a istnieć przestaje, skoro się o nim zapomina; dopóty każdy system filozoficzny mógł się wydawać sztuczną a mozolną tkanką pomysłów, bezzasadnych i bezużytecznych, bo na żadnéj rzeczywistéj podstawie nieugruntowanych i dla tego do żadnéj rzeczywistéj korzyści odnieść się nie dających; wysnuwką słabszą od pajączkowego niciwa, bo owych zwierzątek robotki przynajmniéj do ciał stałych przyczepione, nie za lada powiewem rozrywają się, kiedy filozofia saméj myśli się czepi, myśli nieuchwytnéj po przestworzu rozumowém, zmiennéj, nie już w kolei czasu, ale w głowie tegoż samego, co ją wysnuł, filozofa, zniknéj z ustankiem myślenia. Nie jestże szaleństwem, myślą téj natury, chcieć przedrzeć się za krańce zmysłowego świata, i tam Boga objąć w Jego niezmierzoności? Po co więc tonąć w czczéj myślenia zadumie, z którego nic stałego, nic pewnego na świat nie wyjdzie? A jeżeli człowiek, czemu przeczyć trudno, myślącą jest istotą, i myślenie głównym jego wydziałem, niechaj raczéj myślą rzuci na roztoczoną przed sobą, w nieskończoność rozliczną i utajemnioną przyrodę, niech w towarzyskie wgląda życie; tam zaspokaja ciekawość i szuka dla siebie pożytków, tu ulepsza i uszczęśliwia byt swój doczesny. Tak najczęściéj sądzono o filozofii; żałowano tylu znakomitych geniuszem mężów, że czas i talenta swoje poświęcali marzeniom, z których świat nie tylko żadnéj nie odniósł korzyści, ale to jeszcze wziął w szkodzie, że niedoświadczonéj młodzi pozawracały głowy. Tak sądzili nawet mężowie rozległą nauką głośni, Bako Verulamski, Wolter, Tennemann, pisarz dziejów filozofii;*) z ziomków naszych, Kołłątaj, Jan Śniadecki, że inne powagi literackie pominę. Sąd to pozorny, wypływający z fałszywego pojmowania myśli na podmiotowém stanowisku. Bo jakże, jeżeli myśl w nas myśląca cząstką ukaże się myśli rzeczywistéj, po całéj przyrodzie władającéj; jeżeli to jest światło ducha, przez które się nam poznać daje; jeżeli wszystko życie człowieka i narodów téj myśli będzie objawem, nie wartoż będzie, puszczać się za nią, idąc za płomykiem rozumu naszego, u łona twórczéj wszechmocności zatlonym? nie konieczna, chcąc żyć życiem człowieka, w którym się Bóg taką miarą wielkości swojéj objawił, aby żyć życiem rozumném, filozoficznem?

Widzieliśmy powyżéj, jak myśl, trzymana długo w zamkni mózgowéj czaszki, zwolna ze skośniałych wyzwalała się okowów; jak z jednéj strony wyszydziła i do śmieszności doprowadziła chęć pogodzenia z taką jéj niewolą objawień zewnętrznego świata, a z drugiéj pokazała się niezadowolnioną, choć ją w onym pałacu człowieczym, jako wszechwładną osadzono panią; jak zaczęto ją na zewnątrz poznawać strojną w piękną przyrody barwę; nareszcie jak pękły podmiotowe cieśnie i zajaśniała myśl rzeczywistym bytem, odblaskiem nieskończonego istniejącego ducha. Stósunek atoli téj myśli rzeczywistéj do myśli w człowieku myślącéj, ścieśnia jeszcze oną rzeczywistość. Filozofie Schellinga, Hegla i Trentowskiego trzymają ją jeszcze w posługach człowieczego rozumu. Według Schellinga: natura jako intelligencya sama siebie pojąć nie może, dla tego zbieża w metamorfozie swojéj do utworu człowieka, aby ją pojmował i wiedzą ducha natchnął martwe jéj ciało. Według Hegla: duch przychodzi do samowiedzenia się przez to, że myśli w człowieku, filozofia dla tego jest jego najdoskonalszą wiedzą. Według Trentowskiego: tylko przez człowieka wie Bóg o sobie; któżby go bowiem poznawał, jeżeli nie człowiek? kamień, roślina zaiste nie.

Filozofie te zatém, choć nie są podmiotowéj treści, są jeszcze podmiotowéj formy, podmiotowéj przewagi nad rzeczywistością myśli. Przedmiot ich poznania leży na zewnątrz, jako duch lub intelligencya, ale to poznanie tylko jest w człowieku, indziéj w całéj naturze go nie ma. Tam ślepe, niewiadome siebie życie, sam jeden człowiek myśli i wie; a tém jedném tylko naczyniem, myśli i do wiedzy przychodzi duch świata. Stó-

---

*) P. J. H. S. Rzesiński przełożył Tennemana rys historyi filozofii według przerobienia Wendta na język polski (1836. r. w Krakowie). Kiedy Tennemann tak opaczne miał o filozofach rozumienie, które sam w przedmowie swojéj przytacza, wnosić więc ztąd można o wartości całéj pracy.

sunek zatém myśli ogólnéj duchowéj do myśli myślącéj jest jeszcze służebny. Samowiedne istnienie ducha zawisło od istnienia człowieka, ażeby się przezeń poznał. Gdyby człowieka nie było, duch wszech światów nie wiedziałby o sobie; istniałby w naturze wiedzą senną pierwocia w łonie matki: dopiero, gdy pierwszego człowieka z tworzywa odłonił, poznał się przezeń twórcą wszech rzeczy, Bogiem żywym.

Taka zawisłość całości od części nie odpowiada wysokości pojęcia ducha i prawdy, do jakiego się pomienieni autorowie filozofii wzbili. I cóżby to było za samowiedzenie się przez człowieka onéj twórczéj potęgi, nieskończonéj w mądrość i wielkość, gdy tak ograniczony jest rozum ludzki? gdy byt nawet ludzkiego rodu do żadnéj rozsądkowéj nie przywiązany konieczności, i jednym skrętem osi, na kuli ziemskiéj wyginąć może, jak wyginął nie jeden już gatunek zwierząt? — Cała przyroda, jak jest nieskończona w rozmaitości tworów, tak w téj nieskończoności od razu doskonała; dzieło mądrości najwyższéj objawiającéj się w składzie i najdrobniejszego wymoczka. Jakakolwiek więc była owa duchowa potęga, co tę niezmierzoność ciał i światów na pojaw wywołała, musiała w sobie mieć pierwotną tego wszystkiego wiedzę, bo inaczéj nie byłoby w stworzeniu ani celu, ani mądrości. We wszystkości stworzenia i uniwersalnego całéj natury życia, musi być rozlane owo pierwotne samowiedzenie się Boga, niezawisłe od żadnéj jednostki tworu. Bóg stworzył świat i człowieka dla chwały swojéj, mówi pismo, w któréj to myśli złożone głębsze, niż w owych systematach, Boga pojęcie. Duch, z którego łona wyszedł świat wszech rzeczy, udzielił się stworzeniu w rozmaitéj mierze duchowości, a tém samém wiedzy swojéj. Tą wiedzą w stworzeniu, jako cząstką siebie, daje się poznawać, to jest chwalić; ale jéj nie potrzebuje, aby się sam tą drogą poznawał, aby sam chwalił dzieło swoje; bo wiedza jego musiała być pierwotna, wiedzę, na całą wieczność pojawić się mającą, w sobie mieszcząca. Ni czas, ni przestrzeń ograniczyć téj wiedzy ducha niezdolne; w każdéj chwili musi ona być ta sama, ogarniająca w całości całą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Ktoś tam powiedział, że gdyby trójkąt był tworem żywotnim, miałby siebie za najdoskonalsze upostaciowanie, i istność najwyższą w trzech bokach by zawarł. Tak i człowiek wyższy rozumem nad wszystkie znajome sobie twory, choć z innych względów słabszy i mniéj od nich doskonały, poczytał się za pana ziemi, ducha na postać swoję zosobował, i kiedy się nie mógł równym mu okazać, przynajmniéj chciał być dla niego nieobytym, i zrobił się naczyniem całkowitéj wiedzy ducha. Nie pomniał, że tylko jest mieszkańcem naszego planety, co w porównaniu do słonecznego systemu maluczkim jest światem, a w nieskończoności systemów samychże słońc, niknącą w takim ogromie odrobiną. Choć się domyślał, że po tych niezliczonych światach zamieszkują żyjące istoty, nie przypuszczał, aby mogły być doskonalsze od niego, godniejsi wielkości wszechmocnego Twórcy poznawacze. Cóż, gdyby nawet i te planety, te słońca i wszystkie ciała niebieskie, co bardzo podobna do prawdy, miały organiczne życie, i cały rodzaj zwierząt z plemieniem ludzkiém były tylko wyższego ziemi naszéj życia żyjątkami? Oglądnąwszy się na tę niezmierzoność potęgi ducha w przyrodzie, maleje wielkość człowieka do postaci innych ziemskich tworów, które zarówno duch do bytu wywołał i zarówno sobą ożywia, a umysłowość jego zniża się do przymiotowości duchowéj, którą się nad znajome sobie organizmy odznacza, ale którą może jest niższy od innych nieznanych sobie istót.

Czyli myślenie jest wyłącznym samego człowieka udziałem, nie tu miejsce rozwodzić się. To pewna, że tym przymiotem wzniósł się nad wszystkie widome twory na ziemi; sam jeden z nich, zdolen pojmować naturę ducha; zkąd słusznie mógł wnosić i wierzyć, że ta cząstka jego człowieczeństwa, którą myśli i pojmuje, jest téj saméj, co duch istoty, nieśmiertelna, z ducha początek swój wywodząca. Tę cząstkę siebie nazwał duszą; ale tém nazwaniem zdwoił się oraz na duchową i cielesną istotę i nadał każdéj osobne działania i przeznaczenie; duszy myślenie i wiedzę, ciału odbieranie wrażeń i odbywanie funkcyj organicznych. Mając dwie z siebie istoty, z których już jedna naturalną miała postać, chciał upostacić i drugą, i upostaciał dowolnie. Taki więc utworzywszy przedział między duchem a ciałem silił się i nie mógł dociec rzeczywistego między niemi związku, bo tam rzeczywistego rozdwojenia nie było. Duch z ciałem połączony przenika je i nierozerwaną stanowi spójnią, którą jest życie człowieka. Nie da się w niém dusza odosobnić i uosobić, jak się nie da materya bez siły, a siła bez materyi pojąć; bo obie tylko w jedności pojawu objawiają się i są. Myślenie więc będzie przymiotowością duszy i ciała razem, czyli żywota człowieczego. Nie idą inną drogą wrażenia zmysłowe, a inną wyobrażenia i myśli z tych wrażeń wynikłe; lecz funkcye nerw w téj saméj chwili tworzą myśl i wiedzę, wrażeniom odebranym odpowiednią; bo nerwy i wszystkie narzędzia ciała są żywotnie, to jest duchem przeniknione, po ich więc ruchu idzie wraz ruch myśli. Ta nierozerwana w życiu jednia du-

cha i ciała, u różnych ludzi w różnych zostaje takiego połączenia się stósunkach; już cielesność, już duchowość ma w tém przeniknieniu się wzajemném przewagę. Ta to duchowości przewaga i w składach samego człowieczego organizmu różnie się w różnych jego częściach objawia; jedne są mniéj, drugie więcéj żywotnie; ona sprawia duchową różnicę między ludźmi, czyli objawia talenta, zdolności; ona też człowiekowi nadała pierwszeństwo przed innemi nieorganizmu i organizmu tworami, że zdolen jest myśleć i pojmować ducha i myśl jego. Myślenie więc bliżéj oznacza się, jako skutek przewagi ducha nad ciałem. Nie starczyło słowo Twórcy, według Mojżeszowéj kosmogonii, trzeba było tchnienia jego, dla nadania ulepowi z ziemi onéj przewagi. To tchnienie przenika ciało w żywocie człowieka i ulatuje dopiero z ostatnim jego oddechem; człowiek oddaje Bogu ducha, część wraca do całości: duch do ducha, trup do ziemi. Nie mówimy tu pod figurami, ale o rzeczywistym na ten sposób stósunku duszy do ciała. Duch, jako niemateryalny, nie może też mieć istnienia w materyalnych, granicznych własnościach, jak postaci, miąższości, farby; przez samo więc tylko życie, przez udzielenie się w materyą, jest pojawny. Tak i dusza, cząstka ducha, nie ma w ciele osobnego, zewnętrznego istnienia, osobnéj jakiéj ku mieszkaniu komórki; ale przenika cały ciała organizm i przez życie, a mianowicie życie myślące objawia się w istnieniu. Jest zatém w człowieku dusza rzeczywiście, choć nie materyalnie, i jako przenikła ciało w momencie poczęcia, tak wyniknąć z niego może przez śmierć, po materyalném podścielisku dechu.

Kiedy więc materyalność tylko jest duchowości pojawem, owładnioną być musi przez nią do jéj celów, do jéj wiedzy. Przewaga przeto duszy nad ciałem, w nierozerwanéj spójni żywota, będzie oraz potęgą ducha wyrabiającego się w materyi na taki organizm, iż się w téj przemodze objawić może. Pod tym względem najdoskonalszy jest na ziemi utwór człowieka. Wszakże te organiczne narzędzia, jak wszystko, co jest materyą, zużywają się przez czas, i są wystawione na szkody, zewnątrz przychodzące. O ile stają się niezdatnemi do tworzenia onéj spójni ducha i ciała, o tyle ustępuje z nich życie, tępieje umysł, starzy dziećmi się stają; stwarga i kośnieje sprężystość, wysychają soki i gaśnie płomyk życia. Taka jest śmierć naturalna.

Przekonywamy się ztąd, że nie można uważać człowieka za samą materyą, a myślenie za mechaniczne działanie nerwów mózgowych, za ruch kulek mleczowych; ani też przeciwnie, pominąwszy cielesny organizm człowieka, odosobnić z niego duszę, zrobić jakiś umysł, jakieś siły umysłowe, i odbyć niejako anatomiczną sekcyą ducha. Rozum, rozsądek, wola, wyobraźnia, pamięć i tyle innych nazw sił, czy potęg umysłowych, nie mianują istnień władz osobnych, lecz są objawieniami działań téj saméj myśli, myśleniem; samo zaś myślenie jest pojawem ducha wniknionego w człowieka, którego sobie tak urobił, stworzył na obraz i podobieństwo swoje, że się przezeń w téj właśnie mierze pojawić może. Wśród myślenia niezawodnie są w ruchu nerwy i mózgi — u obłąkanych są te mianowicie części fizycznie cierpiące — i bardzo podobna do prawdy, że taki lub inny skład mózgowy, te lub owe na nim wydatności, różnych usposobień ludzi są przyczyną. Skutek to konieczny przewagi wyrabiającego się w materyi ducha. Ale właśnie ten ruch, ta wibracya zewnętrzna wśród myślenia, dowodem jest utajonego w materyi życia, duchowéj jéj podniety.

Z uważania takiéj jedności materyi i ducha, z owéj konieczności, że się duch tylko w tle tworzywa objawić może, wypada, że filozofia od doświadczenia i od pomysłów razem wychodzić powinna: w zewnętrznych natury pojawieniach odgadywać myśl i na odwrót według myśli naturę poznawać; we wszystkich stósunkach życia dociekać urzeczywiszczającego się ducha, i na odwrót je z istoty ducha wywodzić. Nauki więc przyrodzone, nadewszystko fizyologiczne, historya oświaty we wszystkich zakresach rozumu ludzkiego, im dokładniéj poznane, tém będą trwalszemi podwalinami do filozofii, mającéj pojąć życie natury i ludzkości. Wtedy to olśnie nas blask nieskończonéj wielkości i mądrości Boga; poznamy się cząstką téj istności, co się życiem światów objawia, i nie będziemy w zarozumieniu uważać się za naczynie samowiedzy ducha, niejako za mózg i czaszkę jego. Na nas że samych miałyby się zakreślać jego doskonałości granice? Mało jeszcze ku temu przydatna cielesność nasza, pełna zwierzęcych ułomności. I czemużby doskonalszych od nas nie miało być istót, doskonalszéj przemogi ducha nad materyą, a tém samém doskonalszéj wiedzy? Już instynktowy niejako domysł starożytnych ludów popuścił tu cugle wyobraźni i napełnił światy tworami doskonalszego, nieskazitelnego ciała; powynajdywał anioły, duchy, upiory i różnego gatunku widma; bo czuł, że ten ogromny przedział, tę próżnią niezmierzoną między człowiekiem a bóstwem, zapełnić mu było trzeba życiem wyższéj doskonałości, niżeli jest życie ludzkie. Wiedza człowieka będzie zatém wiedzą ducha, przez ten właśnie stósunek przewagi jego nad ciałem, oznaczona; daleka, aby się nazwać mogła całkowitą, i była jedynėm samowiedzeniem się twórczéj wszechmocności.

Tę wiedzę w człowieku, w takiém, jakeśmy to wyłożyli, znaczeniu, nazywamy myślą. Wyraz ten w dwojakiém więc brany być może uważaniu: jako duchowość człowieka, któréj działaniem myślenie, i jako utwór tego działania. W tém to drugiém znaczeniu używa go powszechnie zwyczaj językowy. Autor rozprawy o filozoficzności naszego języka, w Haliczanina tomie II., pochwycił trafnie różnicę — lubo jéj w użyciu dotąd nie było — między myśléć i myślić, podając przykład, »nie jeden myślał, że myślił«, z którego cała różnica tych bliskobrzmiennych i bliskoznacznych wyrazów wydaje się. Gdy myślemy, jesteśmy czynni umysłowo, bez wiedzy porządku myślenia, bez reflexyi; gdy myślimy, mamy samowiedzę myśli, twórczyni wszelakich pomysłów. Myśl w tém uważaniu nie da się użyć w liczbie mnogiéj: jest to w całém znaczeniu imie własne, jedna i ta sama w każdym człowieku duchowa potęga, tylko w jednym mniéj, w drugim więcéj rozwijająca się; ta sama, co myśl duchowa w całéj naturze (intelligencya Schellinga), tylko cząstkowa, do człowieczego tworu przywiązana; duchowości silnia, co owładła ciało, i instynktem chroni je od szwanku, któréj drgnieniem jest wola, władająca posłusznemi sobie muszkułami i członkami. Jak każdy byt duchowy, myśl jest immateryalna, pojawna jedynie na tle zewnętrznėm, dla tego żywotnia, bytniejąca, rzeczywista. I taką to myśli przedmiotową rzeczywistość wywodniéj okazać przedsiewięliśmy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zewnętrzne przyczyny, pod których wpływem rozwijała się literatura polska aż do wieku XVIII.

(Dokończenie.)

Kiedy po ukończeniu wojen krzyżowych, a następnie po ustąpieniu Tatarów za Dniepr a Saracenów za Herkulesowe słupy, w bliskie stósunki nie wchodząc już Europa ze wschodem, całą baczność bezpiecznie zwracać na siebie mogła, nasiona rzymskiéj oświaty zostawione na włoskiéj ziemi poruszać się i bujnie wzrastać poczęły. Zdrowemi sokami zasiliło je chrześciaństwo i romantyzm, a to sprawiło, że starożytnéj oświaty ziarno na nowo uprawnéj wzrosłszy niwie, wyrodziło się na lepsze i stworzyło chrześciańsko-europejskie piśmiennictwo, które wyłącznie i rodowicie w XV. już wieku tak dalece rozwinęło się, iż odtąd ostać mogło o siłach własnych.*) Włoska literatura odurzyła i niemal zaślepiła blaskiem piękności swoich zdumiałe na widok takiego cudu oczy mieszkańców reszty Europy, i sprawiła to, że język i literatura rzymska zajęła znowu dawne swoje stanowisko, pozostała językiem dworów i uczonych, a uszlachetniona pracami hesperyjskich geniuszów dawna prostacza mowa italskiego ludu (il volgare) stała się narzędziem objawiania nowych pomysłów poezyi romantyczno-włoskiéj. Ta poezya miała natchnąć nowém życiem samą nawet literaturę starożytnego Rzymu, nauczyć europejskie ludy lepiéj ją rozumieć i w niéj smakować, a nawet dziwnym zbiegiem okoliczności, nauczyć samychże Bizantyńców, jak starożytną grecką literaturę pojmować i z niéj należycie korzystać mają. Dante, Petrarka, Tasso i Ariost łatwo mogli u Włochów nowy rodzaj poezyi stworzyć, bo ogładziwszy i dworującym uczyniwszy ów prostaczy gminu swojego język, potrzebowali tylko ze starożytnéj literatury pożyczaną krasą przyodziać romantyzm, ażeby z rozmaitych płatków utkana nowa poezya również zdumiewała, jak dziwacznie klejona a wspaniałością swoją zdumiewająca budowa gotycka.

To obudziło zazdrość w inszych europejskich ludach, i było dla nich szlachetną podnietą do współubiegania się z Włochami o to, ażali się im nie uda na własnéj ziemi podobnegoż utworzyć cudu. Pominąwszy resztę Europy, zważmy, co w téj mierze uczynili Polacy.

W pamiętnikach o dziejach, piśmiennictwie i prawodastwie Słowian wykazałem, jak za zwichnięciem u nas słowiańskiego obrządku przylgnęliśmy mocno do rzymsko-katolickiego kościoła, któremuśmy całą nowszą winni oświatę; tudzież, jak usilnie pracowaliśmy nad tém, ażeby zapatrując się na literaturę rzymską i greckiéj nie zupełnie pomijając, w jéj duchu własną cywilizacyą rozwijać mogliśmy. Była to zdrowo pomyślana i dobrze obrana droga, która nas jedynie do gruntownego rzeczy poznania doprowadzić, ale oraz inaczéj, aniżeli włoska literatura rozwinąć miała nasze piśmiennictwo. Inaczéj aniżeli Włosi język ukształcony mając, ani do gotowego, jak oni w naukach i sztukach przystąpić nie mogąc, długą i krętą, a do tego cierniami usłaną potrzeba nam było postępować ścieszką, dążąc tam dokąd oni krótko, prosto i wygodnie doszli. Na drodze rozwagi i pracy mieliśmy się z czasem dostać tam, gdzie oni za szczęścia i przypadku zaszli wodzą. Liząc powoli, jak słabe robactwo, zaledwie w XVI. wieku zdołaliśmy rozplątać z więzów nasz język, gładkim go i wyrazistym uczynić, pisownię jego jakokolwiek ustalić i przekonać się o téj prawdzie, że chcąc zysk obfity mieć z pracy, utrudzić się potrzeba wielce,

*) Inaczéj sądzi P. Jocher we wstępie do obrazu bibliograficzno-historycznego str. VI.

a zrywając różę w hesperyjskich ogrodach, kolców jéj omijać nie można; bo wyżéj prątka uszczknięty kwiat prętko zwiędnieje, kolczystéj swéj krasy i łodygowatéj pozbawiony podstawy. To usiłowanie wyborny wydało nam owoc. Literatura włoska, czarując zmysły krasą swojéj poezyi, prozy równie rozwiniętéj jak nasza, wskazać u siebie nie może w XVI. wieku, i nic dziwnego, bo też insze przechodziło koleje włoskie a nasze piśmiennictwo. Poezya, będąc więcéj aniżeli wszelkie, najwyborniejsze nawet wolną mową napisane dzieło, rzeczą natchnienia, nie mogła u nas rozwinąć się na drodze pracy. Nic też w tym względzie ważnego nie posiadamy, oprócz zarodu i zasobów wielkich do poezyi narodowéj rozwinąć się z czasem mającéj.

Literatura nasza, jako wierny wyobraziciel umysłowego usposobienia narodu polskiego, miała swoje koleje, ścisłym połączone węzłem ze stanem jego politycznym. Myśl o poprawie rzeczypospolitéj wywołana duchem czasu, a rozwijająca się i tłumiona sporami religijnemi, stanowi te koleje, a tém samém czyni pięć okresów w dziejach piśmiennictwa naszego. Szlachta, protestanci i jezuici są głównymi działaczami we wielkim tym dramacie.*) *W. A. Maciejowski.*

Przegląd pism.

Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy

przez J. Kraszewskiego. Tom I. i II.
Wilno, u Glüksberga 1840.

Dzieło to, z którego już dawniéj udzieliliśmy czytelnikom naszym wyjątków nadesłanych nam przez p. Kraszewskiego, wyszło obecnie w druku, i jest nowym dowodem, jakim mistrzem p. Kraszewski w opisywaniu szczegółów i scen z życia zwyczajnego. Talent, dowcip, jenialność, erudycya, uczoność i wesoły humor łączą się i tu, aby dzieło to równie użyteczném jak przyjemném uczynić; jest ono też istotnie najwierniejszym, najżywszym obrazem życia mieszkańców Wołynia, Polesia i Litwy. Przejdźmy treść jego w krótkości. We wstępie pan Kraszewski uskarża się jak zwyczajnie na niewdzięczność czytających; powiada, że tyle razy już sobie dał słowo nie pisać więcéj, widząc tak obojętne przyjęcie piszących, a tak małą u nas czytelników liczbę, lecz sto razy znowu nieszczęsny popęd czy nałóg wtrącał pióro do ręki i pisać kazał. Kończy życzeniem, żeby go przynajmniéj chciano czytać, pozwala i prosi nawet krzyczeć, hałasować, krytykować, gniewać się, łajać; słowem daje nieograniczoną wolność swoim niełaskawym czytelnikom: lecz na miłość Boga — woła — chciejcież czytać przynajmniéj. Następuje wyborny a czytelnikom naszym już znany Jarmark w Janówce, Styr i Horyń, a potém Ossowa Felińskiego.

»Któż nie słyszał o Felińskim — pyta się autor — kto nie czytał jego patetycznéj Barbary, jego gładkich, bo niestety, gładkich tylko gładkiego Delila przekładów? Ale mało kto zna jego życie i jego Ossowę. Wybór Delila i Alfierego dość charakterystycznie pokazuje smak jego i teoryą literacką. Feliński nie był to jeniusz, ani nawet wielki poeta, ale w wysokim stopniu odgadł i wyuczył się mechanizmu języka, miał wielką wprawę we władaniu nim i wiele cierpliwości w obrabianiu i szlifowaniu swoich robót. Zbyt zimny na poetę, nawet w swojéj oryginalnéj Barbarze, jakże jest przejęty manierą Alfierego, jak mało dał jéj ruchu, a jak wiele słów!

W jego gabinecie nad kominem jest jakby wydarty ze stereotypowéj edycyi Didota portret czyli biust uwieńczony, a raczéj tłusta karykatura Wirgiliusza. Pokój ten, w którym pracował, ma jedno okno, drzwi szklane na ogród, jest zimny, długi i smutny, trochę go tylko ożywia kominek.

Feliński dostał Ossowę w spadku, miał na niéj nadzieję wielkich spekulacyj. Położona w ogromnych lasach, naówczas jeszcze nie tkniętych, które większą część dwóchset kilkudziesiąt włók obszerności majątku tego zajmowały; — zdawała mu się nie bez przyczyny zdatną do zasilenia długiego handlu drzewnego, który w owym czasie właśnie się ożywiał. Jakoż zaniedbawszy zwyczajne gospodarstwo, wziął się Feliński szczerze do wyrabiania lasu, balów, klepki, potaszu, najmował ludzi, kupował charcz, zaciągnął długi, a że wszystkiemu chciał sam podołać razem, i pisał Barbarę, ciął las, robił klepkę i tłómaczył Delila, nie bardzo dobrze poszły spekulacye. Dodajmy do tego, że zły obrót użytych do przedaży kommissantów, złe lata, słowem fatum zrządziło, że kilkakrotne, kilkoletnie próby, nic mu prócz coraz rzeczywistszych strat nie przyniosły. Zrażony naówczas, porzuciwszy spekulatorstwo, przyjąć musiał posadę naukową w Liceum Krzemienieckiém, daleko dla niego korzystniejszą od wyrabiania lasu. Feliński miał syna, ale ten kąpiąc się w rzece utonął; miał dwóch braci i familia jego żyje jeszcze.

Dowiedziawszy się niektórych szczegółów jego życia, ze smutkiem myślałem o nim. Był on lubiony w sąsiedztwie, które bardzo umiało cenić jego talenta, litując się jak nad słabością, nad szczególną manią spekulacyi, któréj złe skutki przewidywali wszyscy. Nieszczęściem, jeden talent zawsze prawie daje człowiekowi mniemanie, że może być zdatnym do wszystkiego, gdy tymczasem nic prawdziwszego nad to, że podział talentów prowadzi za sobą podział pracy. Niezmiernie mało jest ludzi, których można uważać za zdatnych do wszystkiego; — a i ci albo w czémś jedném są najznamienitsi, albo we wszystkiém co czynią znośnie tylko mierni. Nie pojmujem jak Feliński spodziewał się pogodzić skutecznie zatrudnienia spekulatora i poety, — te dwa stany umysłu tak sobie przeciwne jak dwa bieguny. Spekulacye zostawione są tym ludziom z niskiém czołem, o świecących oczach, o chudéj twarzy i skrzywioném ciele, którzy do niczego więcéj za to nie są zdatni, prócz do robienia pieniędzy. Tacy ludzie są czasem potrzebni raz w kilkaset lat na podkrzepienie upadającéj fortuny lub wzniesienie jakiéj nieznanéj familii, mającéj zająć miejsce innéj znikłéj. Lecz poeta mógłżeby kiedy zniżyć się aż do spekulacyi, aż do drobnostkowych rachub zysku, którym poddać się tylko może głowa, rozum i oczy takie, dla których świat cały i niebo zakryte są holenderskim dukatem.

Spójrzcie na tych, co się dorobili lub dorabiają majątku — któż oni są? pewnie nie poeci. W ich żyłach płynie krew zimna, skrzepła, gęsta, serce bije powoli, oczy się tylko i to czasem iskrzą. W ich przodkach naliczysz dawnych przerodzonych wychodźców Judei, szczątki krwi germańskiéj, kroplę wędrowną z żył John Bulla, lub gałąź szczepu włoskiego skarlałego od lat kilkuset. Spekulator żyje w pieniądzu, jego oko widzi grosz pod ziemią, w wodzie, w drzewie, w niebie i na każdém miejscu, widzi go we krwi własnych dzieci, w uśmiechu własnéj żony; gdyby mógł go z siebie wyciągnąć dla siebie, samby wlazł w alembik. I takim to się udaje przytomność umysłu zwróconego przez całe życie w jeden punkt, wprawa, szalbierstwo, instynkt, wszystko im pomaga. Ale człowiek prosty, poczciwy,

---

*) Dalszy ciąg artykułu tego będzie pod osobnym napisem i wyjdzie częściowo o szlachcie, protestantach, jezuitach i t. d. Jest to wyciąg ze wstępu do rozprawy o pisarzach polskich, dla któréj uzupełnienia p. Maciejowski ma zamiar odbyć w tym roku podróż naukową. *Przyp. Red.*

człowiek poeta jeszcze! bardziéj niż kto inny nie wyjdzie na spekulacyach, chyba osobliwszym przypadkiem. Jeźli sobie przyswoi za prawą rękę spekulatora jakiego, spekulator go odrze, oszuka, ukłoni się i pójdzie. Biedny Feliński!«

Znajomi Felińskiego żyją tu jeszcze i mile go wspominają. Powiadają, że miał coś w sobie okazującego wyższość umysłową, jaka tylko ludziom niepospolitym jest dana. Swoje poezye niegodziwie czytał. Mówią, że gdy swoją Barbarę przed starą matką deklamował, téj ku końcowi tak się żal losu młodéj królowéj zrobiło, że zaczęła go najmocniéj prosić, aby inny szczęśliwszy jéj dał koniec. Wszak to od ciebie zależy, rzekła, zróbże ją szczęśliwą! Co za naiwny dowód uczucia i przejęcia się stworzonym przez poetę światem!

W opisie Stepań nie podoba nam się w mieszanie żyjących osób i odkrycie ich prywatnych stósunków, które zresztą nie tak bardzo romantycznego w sobie nie mają, przejdziemy więc zaraz do następnego artykułu opisującego osadę szlachecką Sernicką.

. . . . . . »Ku wieczorowi się miało, gdym przybył do miejsca osobliwego, które wam tu opisywać będę; a wieczór dnia siódmego kwietnia, był już niby wiosennym. Niby, bo jeszcze ledwie niektóre wierzb gatunki puściły kotki, na polach ledwie gdzie niegdzie drobne listki zielenieć zaczynały, trawa brzegiem wód puszczała, a bydło wyzwolone na paszę szukało z trudnością większych nieco liści, aby je wargami zająć mogło. Kozy ogryzały gałązki, muflony wszelakiéj barwy, białe, srokate, rude, czarne, plamiste, po kolana w wodzie zajadały smaczno paszę, któraby nasze drogie merynosy potruła. Dojeżdżaliśmy groblą, potém częścią wsi P. Skirmunta do osady sernickiéj szlachty, którą chociaż już przedtém widziałem, nigdy mi się jednak tak dziwnie oryginalną nie wydała jak teraz. Leży ona wśród błot pińskich nad rzeczką Stublem, latem tak wysychającą, że ją kury przejść mogą, lecz na wiosnę niosącą obijaniki, a nawet barki na sobie.

Osada ta licząca do 240 dymów szlachty zatrudniającéj się rolnictwem, najmem do robót gospodarskich i t. d. siedzi u samego brzegu rzeczki. Wioska P. Skirmunta za mostem, przedzielona od niéj rzeką, jest porządnie pod sznur zbudowana, a nawet nieco wykwintnie; — osada zaś szlachecka nie ma prawie ulic, każdy w niéj mieszka i buduje się gdzie chce na swoim zagonie, każda obórka w inną się stronę obraca, każdy dom gdzieindziéj patrzy, każdy dziedziniec w inny bok się otwiera, prawdziwy obraz nieładu i swobody szlacheckiéj. Wśród tego Kafarnaum budowli włóczą się postaci podobne wieśniakom z ubioru a czasem i twarzy, kobiety bose, żółte, chude, dzieci pół nagie — to są wszystko panowie szlachta!

Tam i sam wyglądają z pomiędzy chat karczmy, a naprzód dwie najsławniejsze: Łachmana i Chiela, inne walą się ze starości lub ciężko na podporach jak na kulach stoją. To karczmy są tu dla szlachty, czém dawniéj były w miastach Ratusze i Rady, a arendarze mogą się nazwać wielkorządzcami téj osady, bo bez nich nic się nie dzieje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Pan Józef Żuchowski nadesłał nam prospekt na swoje dzieło o stanie fizyki, które w dwóch tomach, skoro liczba prenumeratorów koszta zakryje, wydać zamyśla; nie mogąc dla szczupłości miejsca całego prospektu umieścić poprzestajemy na przełożeniu go naszym czytelnikom w wyjątku.

»Pierwszy tom mego dzieła (są słowa p. Żuchowskiego) zawierać będzie mechanikę i cieplik, drugi naukę o świetle, elektryczności, magnetyzmie i elektro-magnetyzmie. Mechanikę starałem się treściwie i krótko przedstawić, zastósowując prawdy z niéj do pożytku sztuk i rzemiósł. W nauce o ciepliku rozciągnąłem się nie równie więcéj przyjmując układ Pulieta a trzymając się ścisłości w doświadczeniach Gay-Lussac'a. O parach i machinach parowych rzecz traktowałem najrozciągléj, tablice liczbowe, w które nasze fizyki dość obfitują, opuszczałem, przywodząc je o tyle tylko, o ile mi potrzebne były do wyciągnienia jakiego ważnego stósunku. W nauce o świetle trzymałem się systematu Newtona, zostawując szczegóły systematu Deskarta do ściśléj krytyki, co jednak ma być przedmiotem osobnego dzieła. Prawo Refrakcyi przypisywane pozytywe Deskartowi dowiodłem, wspierając się pismami Delambra, iż ono rzeczywiście należy się naszemu Witelionowi. O achromatyzmie wspierałem się pracami wielkiego naszego fizyologa ś'téj pamięci Jana Milego. O elektryczności rzecz traktowałem najrozciągléj. O magnetyzmie tylko w ustępach przy nauce elektryczności. W elektryczności uważałem głównie stós Wolty, a w Magnetyzmie igłę magnesową — z połączenia tych dwóch narzędzi i ściśléj uwagi ich działań, powstał elektro-magnetyzm, stanowiący dzisiejszą nową fizykę. Naukę o elektryczności podzieliłem na 3 okresy — pierwszy od początku do wynalezienia machiny elektrycznéj; drugi do stósu Wolty; trzeci do Ampera, który jest razem okresem naszego czasu. Rzecz przebiegałem historycznie, przywodząc ciekawe przypadki, prowadzące do odkryć i wynalazków. Wspomniałem też o zasłużonych osobach chronologicznie. Zgoła starałem się nie tak dawać relacyą o nauce, jako raczéj wzrost jéj powolny w całym korpusie przedstawić. W traktacie fizyki nowéj o elektro-magnetyzmie najpłodniejszym w zadziwiające facta, gdzie jeszcze nie masz drogi przetartéj należycie, musiałem ją sobie po większéj części sam torować. Prace wielkiego Ampera, Arago, Beguerela, Faradaja, Savarego Dela-Rivow, Strużona Sebeka zachwycały szczególniéj duszę moję. Dzieło Beguerela, Bibliot. Univer. Annali de chimi dostarczało mi nieprzebranych materyałów. Nareszcie rzecz zakończę zastósowaniem elektro-magnetyzmu do nawigacyi, do telegrafów. Ostatnią materyę przebiegnę historycznie wymieniając usiłowania Salwy z roku 1794. w Hiszpanii, prace już daleko posuniętę Sömeringa 1812. w Munich, nareszcie Steinheila, dodając uwagi tyczące się poprawek. Zamknę zaś wszystko wiadomością o Dagnerotypie. Figury będą na kartkach wśród druku. Kosztować będzie zł. p. 25, dwa tomy kompletne fizyki istniejącéj, którą starałem się wystawić tak, na jakim stopniu u narodów oświeconych stoi.

Zawiązało się towarzystwo, mające na celu wznieść pomnik naszemu wielkiemu Kopernikowi w jego rodzinném mieście Toruniu, za pomocą składek w kraju i za granicą. Pomnik ma być odkryty przy obchodzie trzeciego stulecia od czasu wydania jego dzieła: »*de corporum coelestium revolutionibus*.« — Wezwanie do przyczyniania się do składek na ten narodowy pomnik, umieścimy w piśmie naszém.

Między rękopismami biblioteki lipskiego uniwersytetu znalazł oryentalista prof. Fleischer arabski rękopism, który jednak jemu zupełnie nie był zrozumiały, gdyż wyrazy arabskiemi zgłoskami pisane nie okazywały najmniejszego śladu dyalektu semityckiego. Nakoniec odkrył p. Fleischer przy pomocy p. Sokolnickiego, że rękopism ten zawierał uwagi nad zdaniami z pisma świętego w polskim języku napisane. Bliższą wiadomość o rękopismie tém mamy nadzieję odebrać od p. Fleischer.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*